



SŁOWO KTÓRE
PRZENIKA

Wydawnictwo WAM

ks. Andrzej Draguła

SŁOWO KTÓRE
PRZENIKA

EWANGELIA
DLA KAŻDEGO

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Ewa Buczek
Korekta: Katarzyna Stokłosa, Dariusz Godoś
Projekt okładki: Bogna Hamryszczak-Głowacz
Skład: Anna Krawiec

NIHIL OBSTAT
Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków, dn. 4 stycznia 2018 r., l.dz. 21/2018

ISBN 978-83-277-0878-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia WYDAWNICZA • Kraków

Proroctwo Jego zgonu już się w świecie szerzy...

W owym czasie wyszło rozporządzenie cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym świecie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Podążali więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Wtem stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska we wsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. I rzekł do nich anioł: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie”. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał” (Łk 2,1-14).

Nie bez przyczyny Jezus rodzi się w czasie, gdy „wyszło rozporządzenie cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym świecie” (Łk 2,1). Józef, który udał się do Betlejem po to właśnie, „żeby się dać zapisać” (Łk 2,5), zapewne urzędnikom Cezara Augusta podał nie tylko imię małżonki, ale także imię syna – Jezusa, syna Józefa, syna Jakuba, syna Dawida, syna Abrahama (por. Mt 1,1–16), choć oczywiście żaden z Ewangelistów nie wspomina o tym szczególnie, a samo nadanie imienia, „którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki]”, nastąpiło dopiero „gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię” (Łk 2,21).

Ta okoliczność narodzin jest bardzo znamienita. Można powiedzieć, że jest urzędowym potwierdzeniem ludzkich narodzin Boga. Bóg wybrał ten moment, by zostać policzonym wśród ludzi. A może inaczej: posłużył się cezarem Augustem – jak niegdyś Cyrusem, swoim pomazańcem (Iz 45,1) – by przyjście Boga zostawiło ludzki ślad w postaci zapisu w spisie powszechnym.

Sugestia o Jezusie jako o Bogu „policzonym między ludzi” natychmiast przywodzi na myśl prorocstwo Izajasza o Słudze Jahwe, który „policzony został pomiędzy przestępców” (Iz 53,12). Do tego proroctwa nawiązą także Ewangelisci. Marek jego wypełnienie będzie widział w ukrzyżowaniu „razem z Nim [...] dwóch złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie” (Mk 15,27). „Tak wypełniło się słowo Pisma” (Mk 15,28) – konkluduje Ewangelista. U Łukasza sam Jezus wspomina o konieczności wypełnienia się proroctwa Izajasza: „to, co jest napisane, musi się spełnić na Mnie” (Łk 22,37).

„Policzony między ludzi” oraz „policzony między przestępców” to wyrażenia synonimiczne. Przecież od grzechu Adama jesteśmy przestępcami. W imieniu całej ludzkości – choć pewno o tym nie wiedział – wyraził to jeden z tych, którzy obok Niego zawisną: „My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23,41). Obok Niego zawisnie nie tylko dwóch ludzi, ale cała ludzkość – wszyscy, którzy dali się i dadzą się kiedykolwiek zapisać z imienia potwierdzającego ich człowieczeństwo.

To właśnie tam będzie orędownął za przestępcami (por. Iz 53,12). A oni nieustannie przyjmować będą Jego orędownictwo bądź je odrzucać.

Ale „policzony między przestępcami” to także „wzięty za przestępcę”. Autor Listu do Hebrajczyków powie, że Jezus jest doświadczony „pod każdym względem podobnie [jak my] – z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4,15). To podobieństwo osiągnie swój szczyt właśnie w tej chwili – gdy zostanie wzięty za przestępcę, to znaczy za jednego z nas.

Dopóki się to nie stanie, podobieństwo objawia się w ciele, by nie powiedzieć – w fizjologii, bo przecież „owinęła Go w pieluszki” (Łk 2,7), jak to się robi z każdym niemowlęciem. Tymczasem przychodzi dla wielu niepoznawalnie – jako bezdomny, „gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7), przychodzi jakby nigdzie, bo w mieście, o którym śpiewamy, że „nie bardzo podłe” – to znaczy, że przecież podłe. Przychodzi „z wnętrza podejrzanej nieco, peryferyjnej Galilei”¹. Przychodzi jako jeszcze jeden mieszkaniec ziemi, równie anonimowo jak ten, dzięki któremu liczba ludzi przekroczyła ostatnio siedem miliardów². Przychodzi – tak naprawdę – niezauważalnie dla świata. Ale nadejdzie moment, gdy świat Go zauważy, gdyż „proroctwo Jego zgonu już się w świecie szerzy”. Świat Go zauważy wtedy, gdy zaliczą Go już nie tylko między ludzi, ale także między przestępców. Gdy upodobni się do nas nie tylko w narodzinach, lecz także w śmierci. Już teraz czekamy z nadzieją na ten moment.

24 GRUDNIA 2011

¹ G. Strzelczyk, *Po co zbawienie? Po co Kościół?*, w: Z. Nosowski (red.), *Wielkie tematy teologii*, Warszawa b.r.w., s. 26.

² Jako umowną datę osiągnięcia przez ludność świata liczby siedmiu miliardów Fundusz Ludnościowy Narodów Zjednoczonych (United Nations Population Fund, UNFPA) przyjął 31.10.2011 r.

O inicjałach Samarytanina

A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?” On rzekł: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. Jezus rzekł do niego: „Dobrze odpowiedziałeś. To czyn, a będziesz żył”. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?”

Jezus, nawiązując do tego, rzekł: „Pewien człowiek schodził z Jeruzalem do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, wędrując, przyszedł również na to miejsce. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał go spodarzowi i rzekł: «Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał». Kto z tych trzech okazał się według ciebie bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie!” (Łk 10,25–37).

Dzisiaj czytanie o Samarytaninie – o tym gorszym i wykluczonym, co to okazał się lepszy od „kapłana i sługi ołtarza”, którzy „popadli w hipokryzję” – jak to przed kilkoma dniami określił papież Franciszek¹. To w gruncie rzeczy straszne, że tak bardzo skupili swój wzrok na drodze i na wyglądanu świątyni na horyzoncie, że nie dostrzegli człowieka na poboczu. Teraz trzeba tę Ewangelię odnieść do współczesności, jak każe homiletyka.

Przestrzegałbym tylko przed łatwymi aktualizacjami. Że ten Samarytanin to pewno ks. W.L., a pełen hipokryzji kapłan to abp H.H. A może jeszcze inaczej: że ks. W.L. to ten pobity, zbójcy noszą inicjały pewnego arcybiskupa, a w Samarytanina wcielili się życzliwi dziennikarze, co niby z miłosierdziem i na swoich ramionach... Ksiądz Artur Stopka po lekturze porannej prasy dodał w swoim komentarzu na Facebooku: „Można też tak, że zbójcy to dziennikarze i niektórzy politycy, napadnięty i pobity – pewien hierarcha, a obojętny (skupiony na sobie) – jeden medialny proboszcz”. Można, ale obawiam się, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana².

„Jeśli napadnięty jest obrazem człowieka, wtedy Samarytanin może być tylko obrazem Jezusa. Bóg – obcy nam i daleki – wyruszył w drogę, by zająć się swym rozbitym stworzeniem. Bóg daleki stał się nam bliski w Jezusie Chrystusie” – mówi papież Benedykt XVI³. I niech tak zostanie. To jedyne rozwiązanie tego równania metodą „przez podstawianie”, jakie jest właściwe. Hipokryzję zostawmy nam wszystkim. I nam wszystkim zbójstwo. To z tego powinniśmy się wszyscy nawracać, by Samarytanin mógł nosić także nasze inicjały.

„Musimy podjąć wysiłek zdobywania na nowo odwagi bycia dobrym. Okaże się to możliwe, jeśli sami staniemy się wewnętrznie «dobrzy»”

¹ Franciszek, Homilia wygłoszona na wyspie Lampedusa, 8.07.2013 r.

² W lipcu 2013 r. nasilił się konflikt między ks. Wojciechem Lemańskim a abp. Henrykiem Hoserem, który odwołał go z funkcji proboszcza parafii w Jasienicy. Opinia publiczna, w tym prasa, była bardzo spolaryzowana w ocenie postępowania obu stron konfliktu.

³ J. Ratzinger / Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. 1: *Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, tłum. W. Szymona, Kraków 2007, s. 173.

– raz jeszcze Benedykt⁴. Ale nie stanie się to nigdy, jeśli będziemy żyć w przekonaniu, że Lampedusa jest zawsze „gdzie indziej”. I jeśli z takim samym przekonaniem będziemy szli do ołtarza i od niego wracali. I kapłani, i słudzy ołtarza wszelacy, po tej i tamtej jego stronie. Do kitu taka pobożność, bo – jak pisał ks. Jan Twardowski – „I to wszystko psu na budę / bez miłości”⁵.

14 LIPCA 2013

⁴ Tamże, s. 172.

⁵ J. Twardowski, *Miłość [czystość ciała...]*, w: tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1937–1958*, Warszawa 1986, s. 358.

Pamięć Maryi. Na Nowy Rok...

[Pasterze] udali się też pośpiesznie i znaleźli Maryję, Józefa oraz leżące w żłobie Niemowlę. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli, co im zostało objawione o tym Dzieciąciu. A wszyscy, którzy to słyszeli, zdumieni się tym, co im pasterze opowiedzieli. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to zostało przedtem powiedziane. Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać dziecko, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał Anioł, zanim się poczęło w łonie Matki (Łk 2,16–21).

Święty Łukasz pisze, że Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Jedną z tych spraw było zapewne obrzezanie Jezusa, które dokonało się zgodnie z tradycją żydowską ósmego dnia. Przyjdzie czas, gdy przypomni sobie o tym pierwszym wylaniu krwi Jezusa.

Podobnej formuły dotyczącej „pamięci Maryi” św. Łukasz używa dwa razy. Pierwszy raz po wizycie pasterzy: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Po raz wtóry po odnalezieniu dwunastoletniego Jezusa w świątyni i powrocie do Nazaretu: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te sprawy w swym sercu” (Łk 2,51). Hans Urs von Balthasar wskazuje

na odrębność, a zarazem komplementarność tych dwóch procesów: zachowywania i rozważania. Zachowywanie „czyni z jej serca i pamięci jakby szkatułkę kosztowności”¹. „Maria ma dość miejsca – pisze von Balthasar – by przechować w sobie wszystkie Boże słowa: te, które anioł wypowiedział do niej, następnie te, które wyrzekł do pasterzy opowiadających, co im zostało objawione o Dziecięciu”. Podobnie jest ze słowami, które Jezus skierował w świątyni do swoich rodziców: „Maria zachowa [...] także niezrozumiane słowa dwunastoletniego Jezusa i będzie je wszechstronnie rozważać”².

Drugi proces to właśnie rozważanie słów i spraw, „rozważanie, które w przeciwieństwie do odłożenia wskazuje na coś, co jest aktualne i co porusza, co jest stale żywe”. Maryja „żyje w wierze, która jest czymś wzrastającym, która szukając, może wiele znaleźć, choć nie przeniknie do końca wszystkiego”. Szwajcarski teolog podkreśla dynamizm wiary Maryi, która nie jest czymś statycznym, czymś danym jednorazowo i na stałe, lecz procesem, rozwojem, wzrastaniem. „Kiedy nadejdzie moment – kontynuuje von Balthasar – że szkatułka Maryi zostanie otwarta albo sama się otworzy, nie znajdzie się w niej nic zbutwiełego, lecz jedynie rzeczy, które dzięki stałemu ruchowi są tak świeże, jak były w dniu złożenia ich tam”³. A były tam najpierw te wspomnienia i sprawy, które złożyła Maryja od chwili Zwiastowania, poprzez dramatyczne Narodziny, aż po zamieszkanie w Nazarecie z Jezusem wkraczającym pomału w wiek młodzieńczy. Było w tej szkatułce serca zapewne także wspomnienie obrzezania.

Ojcowie Kościoła i późniejsi teologowie poświęcali obrzezaniu Jezusa dużo miejsca. Widziano w tym wydarzeniu nie tylko wypełnienie Prawa Mojżeszowego, ale także – prócz innych sensów – zapowiedź Męki oraz pierwsze wylanie krwi zbawienia. W dziele *Rozmyślenia o życiu Chrystusa* autorstwa Pseudo-Bonawentury – średniowiecznym

¹ H.U. von Balthasar, *Ty masz słowa życia wiecznego*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 2000, s. 103.

² Tamże, s. 104.

³ Tamże, s. 103-105.

bestsellerze sprzed 1300 r. – czytamy: „Dziś nasz Pan Jezus Chrystus przełał za nas swą uświęconą krew. Od samego początku Ten, który jest bez grzechu, cierpiał za nas ból i za nasze grzechy znosił mękę”⁴. W innym, równie popularnym dziele średniowiecznym, którym była *Złota legenda* Jakuba z Voragine, ułożona pod koniec XIV wieku, czytamy z kolei: „Tego dnia [Jezus] zaczął przelewać za nas swą krew [...] i to był początek naszego odkupienia”⁵. Krew wylana w trakcie obrzezania dała początek kolejnym krwawieniom: podczas modlitwy w Ogrójcu, biczowania, ukrzyżowania, aż do przebicia włócznią. W teologicznej świadomości średniowiecza pierwsza i ostatnia rana stanowią graniczne momenty całego procesu wylewania zbawczej krwi. Choć dla współczesnego odbiorcy brzmieć może to szokująco, w tej teologicznej optyce przynoszące zbawienie męczeństwo Chrystusa, którego kresem jest krew płynąca z przebitego serca, ma swój początek we krwi obrzezania. Milton w sonecie *Upon circumcision* z roku 1634 o kamiennym nożu służącym do obrzezania powie, że „ten nóż może być preludium włóczni”⁶.

Dla Maryi obrzezanie Jezusa było wypełnieniem Prawa Mojżeszowego, czymś koniecznym i właściwym. To jeszcze nie tego dnia zostanie jej zapowiedziana Jej własna męka. Stanie się to jednak już niedługo, gdy przyniosą Jezusa do świątyni, by Go ofiarować Bogu, a miną już dni rytualnej nieczystości wynikającej z porodu. To wtedy starzec Symeon wygłosi prorocstwo: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35). Zapewne i te niepokojące słowa zostaną ukryte w szkatułce serca i wiele razy będą przywoływane i rozważane. Czas na ich zrozumienie – a może raczej: wypełnienie – przyjdzie podczas Męki Syna, gdy Maryja stanie pod Jego krzyżem. Wtedy to – niczym kłamrą – Jej słowa wypowiedziane Bogu wobec Anioła: „Oto ja służebnica” (Łk 1,38) zostaną dopełnione Jego proklamacją: „Oto Matka” (J 19,27).

⁴ Cyt. za: L. Steinberg, *Seksualność Chrystusa. Zapomniany temat sztuki renesansowej*, tłum. M. Salwa, Kraków 2013, s. 62.

⁵ Cyt. za: tamże.

⁶ Cyt. za: tamże, s. 66.

Pieśń pasyjna mówi, że „w jasełkach leżąc, gdy płakał, już tam był wszystko oglądał”. To prorocze widzenie przyszłości przypisywane Dzieciątku dopełnia się retrospekcją Maryi: „Maryja Matka patrzyła na członki, co powijała, powijając, całowała, z tego wielką radość miała”. Trzymając ciało Syna zdjęte z krzyża, przypomina sobie przede wszystkim dni spędzone w radości. Ale czy mogła sobie w tej chwili nie przypomnieć pierwszego bólu Jezusa i Jego pierwszej krwi – krwi obrzezania? Ten miecz, który teraz ostatecznie przenika Jej duszę, wymierzony został w Nią od dnia Zwiastowania, inicjując kolejne boleści. Ikonografia chrześcijańska na wiele sposobów wiąże Narodzenie ze Śmiercią, Matkę Narodzonego z Matką Umarłego. Najpiękniejszym motywem jest moim zdaniem dwojaki potraktowanie *velum* – welonu, chusty Matki Bożej, tej chusty, o której śpiewamy w kołędzie, że „rąbek z głowy zdjęła”. Ta sama chusta pełni bowiem często także funkcję przepaski do okrycia nagości Jezusa zdjętego z krzyża. Przywoływany już Pseudo-Bonawentura pisał, że Maryja „zawstydzona i zasmucona ponad miarę, kiedy widzi Go całkiem nagiego, ponieważ nie zostawili Mu nawet Jego przepaski, spiesznie podchodzi do Syna, obejmuje Go i okrywa zdjętą z głowy chustą”⁷. Ta sama nagość, ta sama zasłona. Emblemata pamięci.

Gdy dzisiaj, w Nowy Rok, rozpoczynamy nowy rozdział w naszym życiu, może dobrze byłoby „uruchomić” w sobie maryjny mechanizm zachowywania i rozważania słów, spraw i wspomnień. Żadna chwila nie jest bowiem oderwana od historii zbawienia, a każde wydarzenie ma w oczach Boga swoje preludium i jakiś ciąg dalszy. Lektura Biblii pokazuje nam dokładnie, że Bóg widzi czas w organicznej całości, która składa się w sens. Obyśmy w Nowym Roku potrafili tak patrzeć na wydarzenia i tak słuchać słów, jak czyniła to Maryja. A gdy przyjdzie chwila, otworzymy szkatułkę serca (albo sama się ona otworzy), a znajdziemy tym żywe i świeże Słowo, które wciąż stawać się będzie ciałem. PS. We współczesnej liturgii obrzezanie Jezusa nie jest czczone żadnym osobnym świętem czy wspomnieniem. Do reformy kalendarza

⁷ Cyt. za: tamże, s. 66.

w roku 1961 wydarzenie to miało swoje święto (II klasy), które obchodzone było 1 stycznia, na zakończenie Oktawy Bożego Narodzenia. Liturgicznie wydarzenia tego nie łączono z nadaniem imienia Jezus, gdyż święto Najświętszego Imienia Jezus obchodzono osobno w niedzielę pomiędzy Oktawą Bożego Narodzenia a Objawieniem Pańskim albo w przypadku, gdy w tych dniach nie przypada niedziela, 2 stycznia (też II klasy). Obecny kalendarz przypisał nadaniu imienia Jezus jedynie rangę wspomnienia dowolnego i przeniósł je na dzień 3 stycznia. Co ciekawe, Ewangelia na ten dzień mówi o świadectwie Jana Chrzciciela o Jezusie, a o nadaniu imienia czytamy w Uroczystość Bożej Rodzicielki, czyli 1 stycznia. Dla całości obrazu trzeba dodać, że teksty liturgiczne – prócz perykopy Ewangelii – przeznaczone w formie nadzwyczajnej rytu rzymskiego też nic o obrzezaniu nie mówią, koncentrując się jedynie na macierzyństwie Maryi.

1 STYCZNIA 2014

Metamorfozy Boga i nasze

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba oraz brata jego, Jana, i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego za-jaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawij tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlékli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: „Wstańcie, nie lękajcie się!” Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im, mówiąc: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie” (Mt 17,1–9).

Dzisiejsza Ewangelia w pewnym sensie się powtórzy. Stanie się to „pierwszego dnia tygodnia”, po południu, gdy dwaj uczniowie będą zmierzać z Jerozolimy do Emaus, a zbliży się do nich Nieznajomy (Łk 24,13–35). Wtedy też Jezus powoła na świadków Prawo i Proroków. Wtedy też ukaże się im „w innej postaci” (Mk 16,12). Między tymi dwoma wydarzeniami – Taborem i Emaus – dokona się Jerozolima z Kalwarią.

Na opisanie tego, co się wydarzyło na górze Tabor, św. Marek (Mk 9,2) użył trzeciej osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego (aoryst) strony biernej czasownika *metamorphoō*, tzn. „przemieniać się, zmieniać formę”, co należałoby przetłumaczyć jako „został przemieniony”. Czasownik ten – co oczywiste – spokrewniony jest z rzeczownikiem *morphē* (postać). Marek użyje go, pisząc o dwóch uczniach, którzy zmierzali ku wsi i którym podczas drogi ukazał się Jezus „w innej postaci” – *en hetera morphē*. Tu i tam dokonało się – choć w różny sposób – przemienienie.

Święty Leon Wielki w kazaniu 51, które znamy z dzisiejszej godziny czytań, pisze, że Jezus ukazał swoją chwałę, a „postać cielesną, którą dzielił z innymi, rozjaśnił [...] blaskiem”. Jezus chce przez to „z serc uczniów usunąć zgorszenie krzyża”¹, aby doświadczenie Jego męki nie zachwiało ich wiarą. Właśnie dlatego przemienia się wobec nich, ukazując im swoją postać w chwale, ową przyszlą paschalną „formę”. Właśnie w takiej „innej postaci” Jezus ukaże się uczniom zmierzającym do Emaus, czego oni najpierw nie będą umieli rozpoznać, bo oczy ich będą „niejako na uwięzi” (Łk 24,16), niezdolne do ujżenia Chrystusa w Nieznajomym. Dlaczego tak się stanie? Filtr wspomnień, w których będzie dominował obraz Jezusa z ostatnich dni Jego życia, wizerunek ukrzyżowanego, skutecznie nie będzie im pozwalał w Nieznajomym rozpoznać Zmartwychwstałego. Dopiero sam Jezus otworzy im oczy.

Dzisiejsza kolekta to prośba do Boga: „ożywiaj naszą wiarę swoim słowem, abyśmy odzyskawszy czystość duszy, mogli się cieszyć oglądaniem Twojej chwały”. To właśnie dokona się w drodze do Emaus. Najpierw Jezus będzie swoim słowem otwierał uczniom Pisma, co następnie zaowocuje otwarciem ich oczu i rozpoznaniem Go przy stole. Oczy duszy oczyszcza i otwiera jedynie słowo samego Boga, któremu dajemy wiarę. To jest także zadanie na Wielki Post: wejść na Górę Przemienienia, gdzie Jezus rozmawia z Eliaszem i Mojżeszem, oświecając tym samym wszystko to, co w Prawie i Prorokach odnosiło się do Niego

¹ Św. Leon Wielki, Kazanie 51.

– podobnie jak to zrobi w drodze do Emaus. Anna Świderkówna podkreśla, że Jezus Zmartwychwstały nie ukaże się żadnemu poganinowi ani też nikomu z Sanhedrynu. Gdyby nawet Piłat czy Kajfasz pojawili się wieczorem „dnia trzeciego” w Wieczerniku, i tak nie rozpoznaliby Pana, skoro bowiem ich serca nie dały wiary Słowu, ich oczy nie rozpoznałyby Zmartwychwstałego².

Ale dzisiejsza Ewangelia mówi jeszcze coś o Kościele. Święty Leon Wielki przypomina, że także Ciało Chrystusowe, którym jest Kościół, „zostało obdarowane mocą przemiany”³. Wydarzenie Taboru i wydarzenie Emaus uczą nas gotowości do nieustannego rozpoznawania na nowo Kościoła, który wciąż musi się ukazywać *en hetera morphē* – w innej postaci. Kościół jako Ciało Chrystusowe musi nieustannie odkrywać swoją postać paschalną, nową, odmienioną, abyśmy nie poprzestali na tym, co przeszłe i minione. I abyśmy nie popełnili tego błędu, który czyhał na Jezusowych uczniów. Rozpoznanie Jezusa paschalnego jest możliwe pod warunkiem wewnętrznej otwartości na spotkanie Jezusa „w innej postaci”, tzn. przy założeniu, że Jezus może być jeszcze „inny” niż taki, jakim uczniowie Go poznali. „Najbliższym Mu zresztą groziło jeszcze inne niebezpieczeństwo. Łatwo mogli szukać spotkania z takim Jezusem, jakiego dotychczas znali, mogli chcieć Go zatrzymać przy sobie, w swoim własnym ciasnym światku, uznać, że po prostu powrócił do nich, i pragnąć, żeby znów było wszystko jak dawniej. [...] Trudno było pogodzić się z faktem, że ten Jezus, którego znali i kochali, pozostanie z nimi wprawdzie nadal, lecz pozostanie w sposób całkiem nowy i niepojęty, niemieszczący się w ich dotychczasowych doświadczeniach” – pisze Świderkówna⁴. Spotkanie Zmartwychwstałego jest możliwe tylko wtedy, gdy przestaniemy się kurczowo trzymać przeszłości i nie będziemy tęsknić, aby znów było jak dawniej. Podobnie jest z Kościołem, który nieustannie się przemienia, jest w stanie ciągłej

² Por. A. Świderkówna, *Zmartwychwstanie*, Kraków 1999, s. 54.

³ Św. Leon Wielki, Kazanie 51.

⁴ A. Świderkówna, *Zmartwychwstanie*, dz. cyt., s. 54–55.

metamorfozy i nie może przywiązywać się do form przeszłych, jeśli te nie poddają się przemianie.

Dzisiejsza prefacja poucza nas, że Jezus „upewnił nas, że przez cierpienie dojść możemy do chwały zmartwychwstania”. Nie ma innej drogi do chwały zmartwychwstania niż cierpienie, tzn. obumarcie w nas tego, co ludzkie, a więc skażone grzechem, aby pozostało tylko to, co przemienione. Do *hetera morphē* – do „innej postaci” można wejść tylko przez de-formację tego, co w człowieku cielesne, doczesne, materialne, dotknięte skutkami upadłej natury. Nie inaczej stało się z Jezusem, którego ludzkie ciało musiało przejść de-formację Wielkiego Piątku, fizyczne zniszczenie tego, co w Nim ludzkie – aż po radykalność śmierci, aby mógł „wejść do chwały”. Nie inaczej stanie się z nami. Nie inaczej musi się stawać w Kościele: „inna forma” domaga się nieustannej de-formacji tego, co nie daje się przemienić.

16 MARCA 2014

Dobro, co rozsadza system

Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku beczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy”. A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekotę”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi (Mt 20,1-16).

Przypowieść o robotnikach w winnicy (Mt 20,1–16) i przypowieść o synu marnotrawnym (Łk 15,11–32) mówią w gruncie rzeczy o tym samym: że dobroć rozsadza system oparty na przekonaniu, iż każdemu trzeba oddać (jedynie) to, co mu się słusznie należy. Nie dzieje się to jednak „bezkarnie”. Takie antysystemowe dobro rodzi u innych, owych „sprawiedliwych”, a czujących się skrzywdzonymi, określoną reakcję – „złe oko”.

Roszczenia robotników najemnych z przypowieści wydają się uzasadnione. W końcu sprawiedliwość polega na tym, by oddać każdemu to, co się mu słusznie należy. Tak też zdaje się sugerować sam gospodarz, który do robotników trzeciej godziny mówi: „a co będzie słuszne, dam wam” (Mt 20,4). Można założyć, że mówił tak po kolei do wszystkich, których najmował. Tak też myśleli sami robotnicy pierwszej godziny dnia, którzy – otrzymawszy wypłatę – zbuntowali się przeciwko gospodarzowi. To prawda, że umówili się o denara. Prawdą jest jednak także to, że tych, którzy jedną tylko godzinę pracowali, gospodarz zrównał z tymi, którzy znosili ciężar dnia i spiekoty. Być może zbuntowali się także najemnicy z innych godzin, przecież też mogli czuć się pokrzywdzeni. Sprawiedliwość wymienna nakazywałaby przecież wziąć pod uwagę czas pracy i wielkość włożonego wysiłku. Ci najęci najpóźniej powinni dostać co najwyżej jedną dwunastą tego, co zarobili ci, którzy najęli się jako pierwsi. Jednak wszyscy dostali tak samo. Powiedzmy sobie szczerze, jeśli właściciel winnicy będzie kontynuował taki sposób rekrutacji robotników, to długo nie pociągnie. Wieść rozniesie się szybko. Że jest niesprawiedliwy. Że wystarczy przyjść na ostatnią chwilę, by zarobić jak za dniówkę. W końcu nikt nie będzie chciał przychodzić do niego pracować, gdyż takie kompletnie uznaniowe warunki płacy nie dają żadnej pewności co do zarobku. Właścicielowi grozi szybka plajta. W biznesie nie ma miejsca na sentymenty i manifestacje dobroci.

Czego spodziewali się robotnicy ostatniej godziny – nie wiemy dokładnie. Skoro powiedział im, że da im „to, co słuszne”, to zapewne mieli świadomość, że nie dostaną tyle, co robotnicy pierwszej godziny dnia.

Wydawało się to przecież logiczne, słuszne i sprawiedliwe. Wiemy natomiast, co sobie myślał syn marnotrawny, gdy wracał do domu. Był przekonany, że nie jest już godzien nazywać się synem swojego ojca, i jedyne, co mu się należy, to status najemnika. Tego domaga się przecież sprawiedliwość wobec kogoś, kto za życia ojca żądał spadku po nim – majątku, który należy się dopiero po śmierci. Człowiek, który w ten sposób opuszcza ojca, nie ma prawa nazywać się już synem. A jednak po jego powrocie do domu ojciec nie odpłaca mu tym, co – jak sądzi sam syn – słusznie mu się należy. Wybiega naprzeciw niego, rzuca mu się na szyję (nie odwrotnie!), a następnie każe przynieść szatę, pierścień i sandały, zabić utuczone cielę, zwołać muzykantów, ucztować i bawić się. Reakcja starszego syna jest znana. Zaczął czytać ojcu wyrzuty, gdyż uznał jego decyzję za głęboko niesprawiedliwą. Szybko dokonuje porównania między swoją postawą a postawą młodszego brata oraz między nagrodą, jaką jeden i drugi otrzymali: z jednej strony – wierność i jednocześnie nigdy żadnego koźlęcia, by się zabawić z przyjaciółmi, z drugiej zaś strony – roztrwoniony majątek i utuczone cielę. Jezus nie opowiedział dalszych losów braci. Można się jednak spodziewać, że trudno było starszemu bratu żyć z tą jawną dla niego niesprawiedliwością.

Ojciec z przypowieści mógłby powtórzyć do swego starszego syna słowa gospodarza winnicy: „Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20,14–15). Ten sam sens zawiera się przecież w zapewnieniu: „ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, do ciebie należy. A trzeba było weselić się i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (Łk 15,31–32). Starszy syn jest jak robotnik pierwszej godziny dnia, młodszy – jak najemnik z ostatniej.

Niezadowolone robotników pierwszej godziny Jezus wyraża określeniem „złe oko”. Greckie *ponēros* tłumaczone bywa jako „zły, diabelski, niegodziwy, złośliwy”, ale także jako „zazdrosny”. Za tym ostatnim tłumaczeniem idzie wiele współczesnych wersji Biblii, gdzie mówi się

o „zazdrosnym oku” czy „patrzeniu z zazdrością”. Słowniki podkreślają jednak, że słowo to odnosi się zawsze do zła. Takim samym „złym okiem” czy też „okiem zazdrosnym” patrzył zapewne także starszy syn na poczynania swojego ojca. Tym, co w obu przypadkach wywoływało taką reakcję, była dobroć, która rozsadza system, była jak kij włożony w tryby struktury opartej na sprawiedliwości rozumianej jako słuszność czy należność, w której każdy czyn domaga się adekwatnej zapłaty: dobry czy zły. Bohaterowie przypowieści: gospodarz winnicy i ojciec synów wykraczają poza ten system, znoszą go, naruszają, unieważniają. Dobroć jest ponad należność, słuszność i odpłatę, ponad – powiedzmy to – sprawiedliwość. Ale system nie pozostaje bez natychmiastowej reakcji. Reaguje złem, a w gruncie rzeczy – zazdrością o dobro, które winno być – w rozumieniu systemu – rozdzielane sprawiedliwie. Okazuje się jednak, że sprawiedliwość nie wystarcza. Przeciwnie, wydaje się, że konieczna jest ingerencja dobra w to zamknięte koło sprawiedliwej należności, aby ją rozerwać, a tym samym uniknąć niebezpieczeństwa przekształcenia się sprawiedliwości w odpłatę, zemstę, odwet.

W tej interpretacji ważne jest jeszcze jedno Jezusowe zdanie: „Królestwo niebieskie podobne jest do...” (Mt 20,1). Ktoś powie, że to o czasach ostatecznych. O naszej nadziei – nas, synów marnotrawnych, nas, robotników jedenastej godziny. Ja bym jednak nie czekał. Im więcej bowiem tego podobieństwa tutaj, tym więcej Królestwa pośród nas.

21 WRZEŚNIA 2014

O (nie)podobieństwie, cezarze i synodzie

Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by Go podchwycić w mowie. Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby mu powiedzieli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek cesarzowi, czy nie?” Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: „Czemu wystawiacie Mnie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!” Przynieśli Mu denara. On ich zapytał: „Czy jest ten obraz i napis?” Odpowiedzieli: „Cezara”. Wówczas rzekł do nich: „Oddajcie więc cesarzowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22,15–21).

Wypowiedź Jezusa, który wzywa, by cesarzowi oddać to, co cesarskie (por. Mt 22,21), jest najczęściej interpretowana w kontekście politycznym i cytuje się ją powszechnie, gdy mowa o rozdzieleniu Kościoła od państwa, odseparowaniu porządku boskiego od porządku ludzkiego, o autonomii rzeczywistości ziemskiej. Wydaje się jednak, że słowa Jezusa mają głębsze znaczenie, że dla Niego stały się pretekstem, by powiedzieć coś bardzo ważnego. Że kryterium wszelkiego wyboru

musi pozostać podobieństwo albo niepodobieństwo: do Boga albo do cezara, do Boga albo do świata.

Biblia Tysiąclecia pytanie Jezusa tłumaczy następująco: „Czyj jest ten obraz i napis?” (Mt 22,20). W greckim tekście Ewangelii wg św. Mateusza obraz to *eikōn*. Słowo to jest tłumaczone jako „obraz”, ale także jako „podobizna” albo „podobieństwo”. Jak wiadomo, termin *eikōn* jest teologicznie bardzo – jeśli można tak powiedzieć – nasycony. Użyli go tłumacze Septuaginty, gdy w Księdze Rodzaju czytamy o stworzeniu człowieka „na obraz Boży” (Rdz 1,27). Także św. Paweł użyje tego słowa, gdy będzie mówił o Chrystusie, „który jest obrazem Boga” (2 Kor 4,4) czy też „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1,15). Słowo *eikōn* dało początek naszej ikonie, ikonkom i wszelkiej ikonizacji.

Przywołana sytuacja ewangeliczna pokazuje nie tylko konflikt natury politycznej, ale przede wszystkim konflikt natury teologicznej. Trzeba pamiętać, że Jezus jest Żydem – członkiem narodu, którego obowiązywało przykazanie zakazujące czynienia obrazów: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią!” (Wj 20,4). Nakaz ten miał uchronić Naród Wybrany przed bałwochwalstwem. Teraz do Jezusa przynoszą monetę z podobizną cezara. W ten oto sposób w hebrajski świat „bez podobizn” wkracza świat grecko-rzymski, który zresztą da filozoficzne fundamenty pod chrześcijańską teologię obrazu ujawniającą się już w pismach św. Pawła nazywającego Jezusa obrazem Boga. Trzeba jednak pamiętać, że zarówno hebrajska niechęć do obrazów, jak i grecko-rzymskie upodobanie podobizn ma to samo źródło – jest nim przeświadczenie, że obraz nie jest jedynie tym, co widzialne, zobaczone, dostrzeżone przez oczy. Obraz to coś więcej. Obraz to odniesienie do rzeczywistości, która istnieje poza nim. Sobór Nicejski II w roku 787 powie, że to relacja do prototypu – rzeczywistości, która jest poza i przed obrazem, rzeczywistości, której reprezentację jedynie widzimy, ale ona sama wykracza poza to, co widzialne dla oczu. Denar z podobizną cezara miał także swoją moc odwoławczą. To nie tylko zewnętrzna, graficzna podobizna,

to relacja przynależności, wewnętrznego podobieństwa, przyporządkowania. Właśnie dlatego Jezus mówi: „Oddajcie więc cesarzowi to, co należy do cesarza”.

Teologiczna kategoria podobieństwa była jedną z kluczowych idei św. Augustyna. W *Wyznaniach* biskup Hippony pisał: „Gdy po raz pierwszy Cię poznałem, Tyś mnie do siebie przygarnął, żebym zobaczył, że powinienem coś ujrzeć, a także – że nie jestem zdolny do ujżenia tego. Schłostałeś słabość mego wzroku, przemożnym uderzywszy we mnie blaskiem, aż zadrzałem z miłości i grozy. Zrozumiałem, że jestem daleko od Ciebie – w krainie, gdzie wszystko jest inaczej”¹. Swoją świat sprzed nawrócenia św. Augustyn nazywa mianem *regio dissimilitudinis* – „kraina niepodobieństwa”, kraina, „gdzie wszystko jest inaczej”. Jeśli i prawdziwą naturą, i powołaniem człowieka jest *similitudo Dei* – „podobieństwo do Boga”, to zrozumiała wydaje się teza Augustyna: odchodząc od Boga czy też będąc od Niego daleko, tracimy podobieństwo do Niego, wkraczając jednocześnie w krainę niepodobieństwa.

Zdaję sobie sprawę, iż obraz i podobieństwo do Boga to nie są łatwe kryteria teologiczne. Trzeba je teraz – jak to się mówi – zoperacjonalizować, tzn. ukonkretnić, wyznaczyć jasne przesłanki oceny poszczególnych przypadków. Nie jestem ani dogmatykiem, ani moralistą, więc nie czuję się kompetentny, by to robić. Pomyślałem sobie, że być może byłoby to jednak kryterium dobre do zastosowania w toczących się dyskusjach okołosynodalnych². Punktem zapalnym w debacie stały się dwie kwestie: komunია dla osób rozwiedzionych, które zawarły nowe małżeństwa, oraz ocena związków osób tej samej płci. Trzeba by najpierw się zapytać, co jest istotą naszego podobieństwa do Boga. Najprostsza, ale i budząca najwięcej wątpliwości jest odpowiedź, że cechą tą jest zdolność do kochania. Nikt nie ma wątpliwości, że sakramentalny związek kobiety i mężczyzny oparty na miłości jest „na obraz

¹ Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1978, s. 120.

² W dniach 5–19.10.2014 r. odbywała się w Rzymie III Nadzwyczajna Sesja Synodu Biskupów poświęcona wyzwaniom duszpasterskim związanym z rodziną w kontekście ewangelizacji.

i podobieństwo”. Jak bardzo tracą ten obraz i podobieństwo osoby, które zawierają powtórny związek małżeński, często przekonane, że pierwszy był po prostu nieważny? Moje kilkunastoletnie już doświadczenie sędziego kościelnego pozwala mi stwierdzić, że drugie związki bywają trwalsze, szczęśliwsze, dojrzsze, choć nie mają pieczęci sakramentu. Na ile niszczą one i przekreślają w sobie „obraz i podobieństwo”? Czy ludzie żyjący w takich związkach już automatycznie stają się obywatelami „krajiny niepodobieństwa”? Czy kieruje nimi rzeczywiście jedynie egoizm, a za sobą zostawiają wyłącznie spaloną ziemię? No i jak mogą wypełnić swoje powołanie do miłości? Czy tylko wyrzekając się swej seksualności? A co powiedzieć o osobach homoseksualnych, które nie wybierają sobie tej orientacji? Czy rodzą się wbrew „obrazowi i podobieństwu”? Czy ich jedynym powołaniem zgodnym z podobieństwem jest wyłącznie samotność? A alternatywą – terapia reparatywna? Jakie środki zbawcze przewidział dla nich Bóg i jakie winien zaoferować im Kościół, aby doprowadzić ich do zbawienia? Gdzie jest ta linia demarkacyjna, gdy człowiek staje się coraz bardziej podobny do jakiegoś cezara niż do Boga? Czy da się postawić słupy graniczne? Nie wiem. Łatwiej zadawać pytania, niż znaleźć odpowiedzi.

Papież Franciszek mówił do księży, że „pobożność, która wchodzi w serce wraz ze chrztem, jest ogromną siłą, tak iż lud Boży, który ma ją w sobie, nie może się mylić, jest nieomylny w wierze”³. I w tym moja nadzieja.

19 PAŹDZIERNIKA 2014

³ Franciszek, Przemówienie do księży, Ceserta, 28.07.2014 r.